GŁOS WIELKOPOLSKI JUNIOR

MAGAZYN 7+

Szkoła Podstawowa im. M. Falskiego w Kraszewicach
plac Wolności 1
63-522, Kraszewice

Wydanie specjalne 03/20

www.juniormedia.pl

ORGANIZATOR PROJEKTU **POLSKA PRESS GRUPA**

NASZA TWÓRCZOŚĆ

Redaktorzy: *Urszula Strzała, Maria Ciołek, Katarzyna Baś, Adrianna Kuświk*

NASZA TWÓRCZOŚĆ

Uczniowie naszej szkoły biorą udział w Konkursie na opowiadanie olimpijskie im. Jana Parandowskiego organizowanym przez Polski Komitet Olimpijski. Działania te są kontynuacją współpracy gimnazjum, które nosiło imię Polskich Olimpijczyków. Wśród autorów opowiadań są finaliści i laureaci z dawnego gimnazjum. Swoje umiejętności pisarskie szlifują również uczennice klas szóstych. Poniżej zamieszczamy opowiadania Katarzyny Baś i Adrianny Kuświk, które napisały teksty jako czwartoklasistki. Olimpiada służy przywracaniu należnego miejsca w nauczaniu szkolnym wartościom humanistycznym, potwierdza wysoką rangę języka polskiego i polskiego piśmiennictwa w życiu społecznym, przyczynia się zarazem do głębszego rozpoznania narodowej i europejskiej tradycji literackiej oraz tożsamości kulturowej.

Maria Ciołek

Olimpiada Literatury i Języka Polskiego

- -

„Rowerem przez życie”

Kolarstwo - ulubiona dyscyplina mojego wujka Tadeusza. Całe jego życie to rower i aktywność fizyczna. Mały Tadziu przyszedł na świat 30 października 1922 roku w Wieluniu. Rok później odbył się tutaj pierwszy wyścig kolarski. W mieście bowiem prężnie działała sekcja kolarska. W czasie, gdy dorastał Tadziu, a był to okres międzywojenny, w jego rodzinnym mieście organizowano do siedmiu wyścigów rocznie. Warto tutaj wspomnieć, że w 1928 roku Wieluń był miastem etapowym I Wyścigu Dookoła Polski. Na żadnym z nich nie zabrakło Tadeusza, który zawsze z wielką pasją przyglądał się młodym kolarzom. Marzył o wielkiej karierze kolarskiej. Tata próbował wybić mu marzenie z głowy, tłumacząc, że z jazdy na rowerze nie wyżyje. Zabierał chłopca ze sobą do warsztatu, próbując zarazić dziecko rzemiosłem. Tadziu jednak wciąż myślał o kolarstwie. O swoich marzeniach często rozmawiał z mamą, która zawsze mu powtarzała: „Kochanie pamiętaj, że to kim będziesz w życiu zależy tylko od ciebie, a ja zawsze będę cię wspierała w twoich dążeniach. Wierzę, że kiedyś zostaniesz kolarzem”. Mama była dla niego wszystkim, nie wyobrażał sobie bez niej życia.
Niestety, w 1939 roku wybucha II wojna światowa - czas bardzo trudny dla wszystkich Polaków. Jak wiemy z historii, wojna rozpoczęła się nalotem lotnictwa niemieckiego na Wieluń. Podczas bombardowania mama z Tadziem i jego braćmi ukryła się w piwnicy. Było tam bardzo ciemno. Kobieta, widząc przerażenie dzieci, postanowiła wrócić do domu po świece. Nagle zadrżała ziemia i rozległ się ogromny huk. To było straszne, a mama nie wracała… W tym momencie w sercu Tadzia coś pękło, czuł, że stało się coś złego. Łzy poleciały mu po policzkach. Rodzeństwo złapało się za ręce, skulili się w kącie i czekali… Chwile stały się wiecznością. Czas się zatrzymał i wtedy zobaczyli tatę, który wszedł do piwnicznego schronienia. Płakał i trzymał na rękach mamę. Wtedy chłopcy zdali sobie sprawę, co się stało. Zginęła, ponieważ kiedy poszła po świece, na ich dom spadła bomba. Świat i marzenia młodzieńca legły w gruzach.
Tadziu został wywieziony do pracy w Niemczech. Dla siedemnastolatka, który kilka dni wcześniej stracił ukochaną osobę, było to bardzo bolesne doświadczenie. Chłopiec ciężko pracował, a nocami płakał. Kiedy nadchodził kryzys, zawsze na myśl przychodziły mu słowa mamy, która powtarzała, żeby zawsze dążył do celu i że ona zawsze będzie go wspierała. Czuł, że jest obok niego. To właśnie mama, chociaż fizycznie jej nie było, pomogła mu przetrwać wojnę.
Po wojnie w 1945 roku wujek wrócił do rodzinnego miasta. Razem z tatą i braćmi podjęli decyzję o odbudowaniu zniszczonego podczas wojny, domu. Chłopiec podjął pracę w Urzędzie Gminy. Nie był jednak szczęśliwy, nie potrafił wypełnić pustki po stracie mamy.
W 1946 roku przy Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego w Wieluniu powstaje Klub Sportowy „Związkowiec”. W Tadeuszu obudziły się marzenia o kolarstwie. Wstąpił do klubu i został zawodnikiem. Nie mógł liczyć na tatę. Wiedział, że wszystkie zarobione pieniądze przeznaczał na odbudowę domu, dlatego bardzo ciężko pracował, aby zdobyć pieniądze na swój własny strój oraz rower. Często wracał wyczerpany, jednak zawsze szczęśliwy, że małymi kroczkami zaczyna realizować swoje największe marzenie. Jego ówczesny trener, widząc zaangażowanie i upór młodego mężczyzny, pomógł mu finansowo, dzięki czemu mógł startować na wyścigach. Tadeusz był mu za to ogromnie wdzięczny. W sercu jednak czuł, że to wszystko dzięki mamie, która tak naprawdę nie odeszła tego strasznego dnia. Pomaga mu, stawiając na jego drodze takich dobrych ludzi. W uszach wciąż brzmiały mu słowa: „ Wierzę, że kiedyś zostaniesz kolarzem”.
Pierwszy wyścig wujka - trasa o długości 20 km. Bardzo się do niego przygotowywał. Wracał z pracy, przebierał się i wsiadał na swój składany rower, pokonując codziennie ok. 30 km. Było ciężko, ale wysiłek ten przynosił mu ogromną radość - robił coś, co kochał.
Niestety, pierwszy wyścig zakończył się dla niego źle. Miał pecha, podczas zawodów doszło do uszkodzenia roweru. Tadeusz go nie ukończył i wrócił na metę pieszo z rowerem na plecach. Niepowodzenie zniechęciło jednak ambitnego sportowca. Trenował dalej, a kolejne wyścigi kończył z coraz lepszymi wynikami. Największy sukces osiągnął w wyścigu w Praszce, gdzie zajął 4 miejsce. Był to dla wujka najszczęśliwszy dzień w życiu. Pierwszy raz od śmierci mamy, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Chłopak myślał, że w tym dniu nie może spotkać go już nic piękniejszego. Jednak stało się inaczej. Gdy wieczorem przejeżdżał rowerem obok ogrodnika, wstąpił kupić śliwki, które uwielbiał. Tam po raz pierwszy spotkał Zosię, z którą spędził cały wieczór. Miał wrażenie, że znają się od dziecka. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wkrótce Zosia została jego żoną.

Katarzyna Baś

„Rowerem przez życie”

Spełniły się jego marzenia! Dostał wspaniały wyścigowy rower marki „Bałtyk”, o którym zawsze marzył, a nigdy nie było go na niego stać.
Każdą wolną minutę przeznaczał na trening. W domu był gościem. Miał jednak ogromne wsparcie ze strony Zosi. Żona na pewien czas przejęła domowe obowiązki męża zafascynowanego kolarstwem.
Ciężka praca przyniosła efekt. Drużyna w wyścigu zajęła bardzo wysokie, bo aż 7 miejsce w Polsce. Chłopaki bardzo się cieszyli, ale jednocześnie czuli, że stać ich na więcej. Wiedzieli, że muszą jeszcze więcej trenować. Wujek był bardzo dobrym kolarzem. Miasto rodzinne nie spełniało już warunków do wyczynowego trenowania, a wyjazdy na treningi do innych miast wiązały się z kosztami. Razem z Zosią musieli podjąć decyzję, co dalej. Dla Tadeusza to była najtrudniejsza decyzja. Rezygnacja z dalszych treningów, to będzie jednoznaczna z porzuceniem kolarstwa, które tak bardzo kochał. Co dalej… Wtedy z pomocą przyszedł mu przyjaciel, proponując mu wspólne powołanie sekcji kolarskiej LZS Biała. Dzięki temu Gracz mógł dalej realizować swoją pasję. To było wtedy najlepsze rozwiązanie.
W 1958 r. zdał egzamin na instruktora. Rok później wraz z przyjacielem realizują swoje plany - tworzą sekcje kolarską. W 1967 r. Tadeusz uzyskuje uprawnienia trenera drugiej klasy. Cztery lata później w Warszawie zdał egzamin i uzyskał dyplom trenera pierwszej klasy. Zgodnie z Ustawą o sporcie, uzyskawszy stopnie trenerskie, mógł rozpocząć nową przygodę z kolarstwem w innej roli-jako trener. Wtedy jeszcze nie myślał, że ta praca przyniesie mu tyle satysfakcji. Tadeusz był bardzo pracowitym i rzetelnym zawodnikiem i tymi cechami zarażał swoich podopiecznych. W swojej czterdziestoletniej pracy jako trener odkrył wiele talentów.
Pewnego dnia zgłosiło się do niego dwóch chłopców, którzy przez dłuższy czas obserwowali trenerską pracę wujka. Marzyli o karierze kolarskiej, byli gotowi na ciężką pracę. To był początek wielkiej przygody dla chłopców, ale również dla ich trenera. Tadeusz bardzo szybko odkrył w nich talent. Każdą wolną chwilę spędzali na treningach. Zaczęli odnosić sukcesy w wyścigach. Najlepsze jednak było przed nimi. Podczas zorganizowanego w 1978 r. wyścigu dwójkowego w Wieluniu, dwóch skromnych chłopaków, na których poznał się trener Gracz, zdobyło tytuły Mistrzów Polski. Wywalczyli je Sławomir Podwójniak i Jan Majchrowski. Pokonali i wtedy znakomitego zawodnika - Ryszarda Szurkowskiego (Mistrz Świata i wicemistrz olimpijski i w drużynie). Tadeusz był zachwycony! Dla trenera to spełnienie marzeń. Widział w tych chłopakach siebie. Cieszył się, że im się udało. Był im wdzięczny, bo dzięki nim poczuł smak zwycięstwa. Radość Tadeusza trwała bardzo krótko. Gracz otrzymał telefon, że Zosia miała zawał, a jej stan jest bardzo ciężki. Dwie godziny później był już w szpitalu. Nie zdawał sobie sprawy, że spędza z Zosią ostanie minuty… Niespodziewana i nagła śmierć żony zadała mu kolejny cios.
Tadeusz długo przeżywał żałobę. W tym trudnym dla niego czasie to miłość do kolarstwa- bo tylko ta mu pozostała - pomogła mu przetrwać najgorsze dni. Do dziś wspomina, że gdyby nie sport nie udźwignąłby tego bólu i pustki, jaka pozostała po śmierci Zosi.
Wujek poświęcił się całkowicie kolarstwu. Trenował młodych ludzi i spędzał z nimi cały wolny czas. W 1984 r. pracę trenera podjął jego podopieczny- Jan Majchrowski, któremu wujek pomagał szkolić kolejnych zawodników. Współpraca przyniosła efekty - wychowali kolejną grupę mistrzów. Po pięciu latach ciężkiej pracy chłopaki uzyskują tytuł Drużynowych Mistrzów Polski w kategorii Juniorów, a Paweł Biskup zajmuje aż czwarte miejsce w jeździe drużynowej juniorów na czas w Mistrzostwach Świata w Danii. Warto tutaj wspomnieć o Karolu Rychliku, który zostaje pierwszym zawodowym kolarzem w grupie „ SICASAL” z Portugalii.
Czas mijał szybko. Tadeusz odszedł na emeryturę, jednak nie porzucił roweru. W 2006 r. wujek bierze udział w Ogólnopolskim Kryterium Ulicznym im. Ryszarda Szynczewskiego w Skomlinie, zajmując I miejsce w kategorii VIP Goście. Największą niespodzianką była jednak wizyta wujka w Kraszewicach, który przyjechał rowerem z Wielunia zaprosić moją rodzinę na swoje 90-te urodziny, pokonując odległość 50 km w jedną stronę. Był to rok 2012. Do dziś, mając już 96 lat, jeździ rowerem i czuje się świetnie. Swoje zdrowie zawdzięcza kolarstwu- życiowej pasji. Mimo sędziwego wieku do dziś chętnie dzieli się swoim doświadczeniem z młodymi trenerami. Teraz po latach Tadeusz zrozumiał słowa, które kiedyś wypowiedziała do niego mama: „Pamiętaj, że to co będziesz robił w życiu, zależy tylko od ciebie”.
Dzięki uporowi w dążeniu do celu, mimo trudności, z jakimi musiał się mierzyć, przeżywa swoje życie robiąc to, co kochał od urodzenia.

Katarzyna Baś

„Zwierzęca olimpiada”

W amazońskiej dżungli mieszkał chłopiec o imieniu Aiko. Od zawsze wychowywał się wśród zwierząt, był bardzo z nimi zżyty i potrafił rozmawiać w ich języku. Każde z nich nauczyło go czegoś innego, np. małpy uczyły chłopca zwinności, gepardy szybkiego biegania, przez co był bardzo wysportowany. Od dłuższego czasu w dżungli nic ciekawego się nie działo i Aiko często się nudził. Pewnego gorącego dnia, huśtając się na lianach, wpadł na pomysł, aby zorganizować w dżungli zwierzęcą olimpiadę. Szybko stworzył bogatą listę konkurencji sportowych i głośnym rykiem zwołał wszystkie zwierzęta na polanę znajdującą się w samym środku dżungli. Stanął na najwyższym pniu i przemówił do tłumu:
- Słuchajcie, postanowiłem zorganizować igrzyska olimpijskie.
- Co to takiego? - odezwały się małpy.
- To są takie różne konkurencje, w których będziecie mogli ze sobą rywalizować, np. w bieganiu, w wyścigach na lianach, w pchnięciu kokosem. Odbędą się za miesiąc. Listę konkurencji wywieszam na najwyższym baobabie i zachęcam wszystkich do licznego udziału.
Wśród zwierząt zapanowało wielkie poruszenie. Tłumnie zgromadziły się przy baobabie, by wybrać coś odpowiedniego dla siebie. Wszystkie konkurencje znalazły swoich zwolenników, po czym nastąpił miesiąc intensywnych przygotowań. Najciężej do olimpiady przygotowywał się słoń o imieniu Edward. Wszyscy w dżungli wyśmiewali się z jego marzeń o zdobyciu pierwszego miejsca, ale Edward się nie poddawał i chciał im udowodnić, że się mylą. Dla zwierząt w dżungli było jasne, że wygra lew Oliwer lub gepard Franek. Lew i gepard byli najlepszymi przyjaciółmi już od dziecka i od dziecka byli strasznie wredni dla innych zwierząt. Dlatego nikt w dżungli ich nie lubił.
Mijało wiele dni, a Edward wciąż ciężko ćwiczył i widział przy tym wielkie efekty, w przeciwieństwie do lwa oraz geparda, którzy w ogóle nie poświęcali czasu na przygotowania do zmagań. Wszyscy wraz z Aiko wierzyli w Oliwera i Franka i uważali, że nie potrzebują oni ćwiczeń i że nikt ich nie pokona.
Pewnego dnia, gdy do zawodów został tylko tydzień Oliwer wraz z Frankiem postanowili przejść się w miejsce ćwiczeń Edwarda i powyśmiewać się z jego nieudolnych biegów. Gdy jednak dotarli na miejsce, nie było im wcale do śmiechu. Zdziwił ich fakt, że Edward biega tak szybko. Lew oraz gepard nie wierzyli własnym oczom, byli zaskoczeni umiejętnościami słonia. Czuli się zagrożeni, bo przecież nie mogli pozwolić, by jakiś słoń był szybszy niż oni. Wrócili do domu Franka, żeby opracować plan wyeliminowania słonia z biegu:
- Mam pomysł, jak nie dopuścić do wygranej tego grubasa -powiedział nagle Oliwer. - Mów szybko, przecież to my musimy zwyciężyć! - Namówimy nosorożca Bartka, by na trasę wyścigu zrzucił wielki pień, my go przeskoczymy, a Edward nie, dzięki temu wygramy ten bieg i nadal będziemy najlepsi w dżungli. -Wchodzę w to! - powiedział gepard zdecydowanym głosem. - No to chodźmy i znajdźmy Bartka. Kiedy doszli na miejsce, Bartek przygotowywał się akurat do zawodów, ponieważ brał udział w zapasach, które miały się odbyć dwa dni po biegach. Oliwer i Franek szybko podbiegli do nosorożca i opowiedzieli mu o swoim planie.
Bartek po długich namowach w końcu się zgodził, ponieważ Oliwer obiecał, że nie będą się więcej z niego naśmiewać. Plan był już opracowany, więc lwu i gepardowi nie pozostało nic więcej, niż czekać na wielki dzień.
Nareszcie nadszedł wyczekiwany przez całą dżunglę pierwszy dzień Igrzysk Olimpijskich. Wszystkie zwierzęta odczuwały ogromny stres, oczywiście oprócz dumnych ze swojego świetnego planu Oliwera i Franka. Aiko był strasznie podekscytowany, więc dotarł na miejsce wyścigu, jako pierwszy i zasiadł w fotelu sędziego. Powoli zaczęli schodzić się uczestnicy oraz widownia.
Dwadzieścia minut przed biegiem przyszedł Edward i rozpoczął rozgrzewkę. Oliwer i Franek z niecierpliwością czekali na Bartka. Kiedy nareszcie nosorożec przybył lew i gepard od razu podbiegli do niego:
- Hej Bartek, poczekaj - zaczął wołać Oliwer. - Hej chłopaki, co jest? - spytał Bartek. - Pamiętasz o naszym planie? - zapytał szeptem Oliwer. -Spokojnie, pamiętam o wszystkim - uspokajał nosorożec. - To wspaniale - odpowiedział z uśmiechem Franek.
I w tej właśnie chwili rozległ się głośny ryk Aiko, który oznaczał rozpoczęcie igrzysk. Wśród zwierząt zapadła głucha cisza, a dwie kolorowe papugi ary zapaliły wielki olimpijski znicz. Uczestnicy wyścigu, wśród nich również Bartek, ustawili się na swoich miejscach i wyczekiwali sygnału rozpoczęcia biegu. Wreszcie rozległ się kolejny ryk Aiko, który tym razem oznaczał start. Wszystkie zwierzęta ruszyły, ile sił miały w nogach, ale cała zdumiona widownia patrzyła tylko na Edwarda.
Słoń jak na razie prowadził, a tuż za nim biegli Oliwer i Franek, lecz ten układ niedługo miał się zmienić.

Adrianna Kuświk

„Zwierzęca olimpiada”

Edward, nie zadając sobie z niczego sprawy, biegł dalej po zwycięstwo, gdy w pewnym momencie na jego trasę stoczyła się ogromna kłoda. Słoń, mimo usilnych starań, nie mógł przeskoczyć przeszkody i kontynuować biegu. Zadowoleni z udanego planu lew i gepard bez problemu przeskoczyli przez kłodę i znaleźli się na prowadzeniu. Edward stracił nadzieję na wygraną i ze łzami w oczach zatrzymał się na poboczu. Franek obejrzał się do tyłu i ujrzał płaczącego Edzia. Zrobiło mu się przykro i postanowił zawrócić, by pomóc słoniowi. Oliwer nie zwracał na to uwagi, dla niego liczyło się tylko zwycięstwo. Kiedy Bartek zobaczył zawracającego geparda postanowił, że on również pomoże Edwardowi. Nosorożec i gepard podbiegli do słonia i wspólnymi siłami odsunęli kłodę z trasy. Gdy przeszkoda zniknęła, Edziu i Franek mogli kontynuować bieg. Dotarli na metę razem zajmując jednak dalekie miejsca. Wygrał Oliwer - zdobywając złoty medal, lecz Edwardowi to nie przeszkadzało, ponieważ był zadowolony, że ukończył bieg. Gepard i nosorożec opowiedzieli Edziowi o intrydze, jaką w trójkę z Oliwerem uknuli i przeprosili słonia za to, że przez ich złośliwość stracił szansę na tytuł mistrza olimpijskiego. Gepard dodał, że zrywa znajomość z lwem. Edward wybaczył im i cieszył się, że ma nowych przyjaciół. Lew Oliwer pomimo zwycięstwa smutny wrócił do domu. Zawiesił medal w najważniejszym punkcie mieszkania, obok zdjęcia zmarłego dziadka Feliksa. Nie miał ochoty nic jeść, więc położył się od razu do łóżka. Lecz myśli o wyścigu nie pozwalały mu spać. Wygrał, aby dziadek mógł być z niego dumny, ale tak by się nie stało. Wstał z łóżka i poszedł do pokoju, w którym wisiała fotografia lwa seniora. I wtedy właśnie przypomniało mu się, jak jako malutkie jeszcze lwiątko siadał dziadkowi na kolanach, a on opowiadał mu o tym, jak ważna jest w sporcie zasada fair play. Dziadek Feliks był wielkim sportowcem i najszybszym biegaczem w całej dżungli. Został wybrany również na króla amazońskiej dżungli. Wszystkie zwierzęta słuchały go i liczyły się z jego zdaniem. Był królem silnym, lecz dobrym i sprawiedliwym. Nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Oliwer chciałby być taki jak dziadek, ale niestety nie udaje mu się to. Młody lew chciał chociaż raz usłyszeć słowa: - Oliwer jesteś najlepszy! Dziadek Feliks byłby z ciebie dumny. Teraz został mistrzem olimpijskim, lecz gdy patrzył na zdjęcie dziadka, nie czuł dumy. Wiedział, że ten tytuł zdobył nieuczciwie. Lew pomyślał, co zrobiłby praworządny zawsze dziadek, gdyby dowiedział się w jaki sposób jego wnuk wygrał bieg. Spaliłby się pewnie ze wstydu. Nie umiałby spojrzeć innym zwierzętom w oczy i musiał opuścić dżunglę na zawsze. Oliwerowi w tym momencie napłynęły łzy do oczu. Nigdy wcześniej nie czuł się tak źle, mimo, że nic go nie bolało. Zaczynało już świtać, a lew nadal siedział nad zdjęciem dziadka Feliksa, płacząc i cicho powtarzając: - Przepraszam, przepraszam, przepraszam… W pewnej chwili wstał, otarł łzy i rzekł do fotografii: - Dziadku, ja to wszystko naprawię. Pójdę, przeproszę i oddam medal. Obiecuję, że nigdy już nie splamię twego dobrego imienia i będę ciężko pracować, żeby ci dorównać. Mam nadzieję, że mi wybaczysz i kiedyś będziesz mógł być naprawdę ze mnie dumny. I tak zrobił. Ubrał się i wyruszył szukać Edwarda. Pytał napotkane zwierzęta czy go nie widziały, aż dotarł nad brzeg rzeki, gdzie spotkał słonia wesoło bawiącego się z nowymi przyjaciółmi. Podszedł do nich i powiedział: - Edziu, bardzo cię przepraszam za pomysł z kłodą. Jest mi strasznie wstyd, że tak postąpiłem, dlatego chciałbym ci oddać mój medal. Naprawdę ciężko ćwiczyłeś, wiec on należy się tobie. - Bardzo dziękuję! To bardzo miłe z twojej strony, ale zatrzymaj go. Może następnym razem uda mi się wygrać. Będę miał większą motywację do ćwiczeń, a o sprawie kłody lepiej wszyscy zapomnijmy. - Tak, zapomnijmy masz rację. Obiecuję, że od tej pory będziemy rywalizować uczciwie. Niech wygra najlepszy! - odpowiedział uradowany lew. Oliwer opowiedział o swoim podstępie pomysłodawcy igrzysk. Publicznie przyznał się do winy. Został zdyskwalifikowany. Był jednak szczęśliwy. Wydawało mu się, że z portretu spogląda na niego dumny dziadek. Odtąd Edward, Bartek, Franek i Oliwer stali się najlepszymi przyjaciółmi, a zwierzęcą olimpiadę w amazońskiej dżungli organizowano regularnie.

Adrianna Kuświk